

Ania Dymna to jest Ania Dymna!

Anna Dymna, aktorka, której przedstawianie w Krakowie, a i w Polsce, byłoby nietaktem, będzie miała dziś swój wieczór jubileuszowy, wieńczący 35-lecie pracy artystycznej w Starym Teatrze. Z tej okazji poprosiliśmy nie tylko aktorów tej sceny o wypowiedzi o Jubilatce.

JAN PESZEK

Matkowanie i nalewki

– Znamy się z Anią lat wiele i wiele spektakli wspólnie zagraliśmy. Nie będę opowiadał zagraności o jej świetnych rolach czy wdzianku osobistym. Ale powiem jedno: Ania jest osobą nad wyraz opiekuńczą i zawsze rozsiewała wokół siebie matczyną aurę. To u aktorki rzadka cecha. Pamiętam, że zwykle „matkowała” młodszym aktorom w teatrze. Ale nie tylko. W telewizyjnym „Palcu bożym”, gdzie razem graliśmy – „matkowała” też debiutującej mojej córce Marysi. Teraz, obok Ani, w „Trylogii” gra w Starym Teatrze mój syn Błażej. I Ania także mu „matkuje” wymieniając się z nim... nalewkami domowej roboty. Wspólnie szperają też chyba w starych, nalewkowych przepisach.

ANNA POLONY

Zdumienie i bezradne

– Byliśmy na gościnnych występach z „Damami i huzarami”. Przed popołudniowym spektaklem

orientowałam się, że jeden z naszych zacnych kolegów jest... wesolutki. Oczywiście wkurzyłam się. Kiedy doszło do sceny jego i trzech dam, czyli Ani Dymnej, Eli Karkoszki i mnie, nasz dżentelmen pomylił tekst. Tak nas to speszyło, że Ania i Ela, nie mogąc wybrnąć z sytuacji, zaczęły w kółko powtarzać jedno i te same dialogi, a ja dokończyłam kwestię własnymi słowami. Tak zdumionych i bezradnych min nigdy wcześniej nie widziałam u moich koleżanek.

DOROTA SEGDA

Zrewanżowałam się Ani

– Kiedy powiedziała mojej babci Marysi, że chce zostać aktorką, spojrzała na mnie z politowaniem, westchnęła i rzekła: „Dziecko, gdzie ty i Anna Dymna!”. Bo ta cudna brunetka była dla niej boginią. Zagrałam z Anią setki przedstawień, to ona uczyła mnie w garderobie robić makijaż, gdy grałyśmy razem w „Platonowie”. Z Anią siedziałyśmy w garderobie tylko we dwie i by-

łam z tego bardzo dumna. W tym spektaklu nosiłyśmy piękne, stylowe kostiumy, Ania miała śliczną suknię wykończoną tiurniurą. Któregoś razu wyszła z garderoby podając na scenę. Idę za nią i co widzę: o te cudne koronki zaczął się haftka, na pupie, prywatny biustonosz Ani. Biustonosz rozmiarów pokaznych, jako że nasza bohaterka zawsze była pięknie zbudowana. Kiedy weszłam za Anią na scenę zdążyłam w ostatniej chwili odciąć ten nieszczesny biustonosz, który za sekund pięć zobaczyłaby cała publiczność Starego Teatru. W ten sposób mogłam zrewanżować się Ani za jej wszelakie dobro wobec mnie.

LESZEK PISKORZ

Gratem z duszą na ramieniu

– Grałem z Anią w kilku czy może nawet kilkunastu sztukach, ale najbardziej zapadło mi w pamięć pierwsze spotkanie – na scenie Kameralnej w spektaklu „Małe kroki, wielkie kroki” Karpińskiego. Graliśmy młode małżeństwo, co wymuszało dość śmiałe, intymne sceny, a Ania była wtedy młodą żoną Wiesia Dymnego. I nie ukrywam, że, wiedząc o jego obecności na widowni, grałem na premierze z duszą na ramieniu, czy aby potem od niego nie oberwę – bo nie było tajemnicą, że był o Anię morderczo zazdrośny. Z lekka nie pewny więc wchodziłem na ban-



Annie Dymnej
życzymy wciąż
niezmiennego
uśmiechu, ról
na miarę talentu
oraz talentu i sił
do zrealizowania
wielkich
zamierzeń, jakie
postawiła przed
swą Fundacją
Mimo Wszystko.

FOT. WACŁAW KLAJ

kiet po spektaklu, ale Wiesiu, jak na prawdziwego artystę przystało, pogratulował mi bez żadnych komentarzy. A ja od tamtego spotkania z Anią wiem, że oprócz nieprzeciętnej urody wnosi ona na scenę ciepło i dobroć; po latach cechy te rozwinęły się pięknie niczym róża w Ani działalności w ramach Fundacji Mimo Wszystko, przynosząc Ani sławę co najmniej taką, jaką zdobyła jako aktorka

JERZY NOWAK

Niczym Czesiu Feliksik

– W pierwszej klasie gimnazjalnej mieliśmy profesora od polskiego, który był kinomanem. I na każdej lekcji parę minut poświęcał grze Junoszy-Stepowskiego, Osterwy, Dymiszy... A był w klasie Czesiu Feliksik, pół małot, jaki zdarza się w każdej szkole. Groziła mu dwójka z polskiego i miał się uratować zadaniem o talencie Dymiszy. Minęły dwa dni. „Masz zadanie?” Nie mam. Nie umiałem napisać. „A co, nie podoba ci się Dymisza?” Podoba mi się najbardziej w świecie. „No to mów!”. Nastąpiło długie milczenie, po czym Feliksik powiada: „Dymisza, to jest Dymisza”. I tak uratował się i przeszedł do następnej klasy. Opowiadam o tym, bo podobnie jak Feliksik, chciałem coś napisać o Ani. Ale cokolwiek zapisałem, to było nie to. Zatem mogę tylko jak Czesio Feliksik: ANIA DYMNA TO JEST ANIA DYMNA!

JERZY TRELA

Samych róż bez kolców

– Ania zawsze jest uśmiechnięta, nigdy nie narzeka, zawsze każdego wysłucha, spełni każdą

prośbę, stara się dawać wszystkim wokół siebie radość. Sprawa wrażenie, jakby jej życie było usłane tylko różami bez kolców. A przecież zdarzały się jej różne trudne sytuacje, które przewyżczała zawsze z uśmiechem.

W filmie „Królowa Bona” mieliśmy nakręcić scenę przejazdu saniami. Ania z Zygmuntem Augustem jako Barbara Radziwiłłówna w saniach pierwszych – starych, specjalnie przywiezionych z Nowego Sącza, ja, jako jej brat Mikołaj „Czarny”, w kolejnych. Konie już były rozdrażnione, bo czekaliśmy na zdjęcia od rana; wreszcie padł sygnał, poszło ujęcie. Jedziemy i nagle konie z pierwszych sań poniosły, przeleciały przez szosę i poszły w las... Widzę, jak sanie rozsypują się, a wyrzucona z nich Ania uderza o drzewo... Po czym wstaje, z uśmiechem pyta: „Co się stało?”. I mdeje.

I to jest właśnie Ania – nie tylko rozumie cierpienie innych, ale i swoje potrafi przyjmować z uśmiechem. Z okazji jubileuszu życzę jej już tylko samych róż bez kolców.

KAZIMIERZ KUTZ, reżyser

Przejaw niebывatego heroizmu

– Ania Dymna jest osobą miłą od czasu, gdy śliczna i młoda, była żoną mojego przyjaciela Wiesława Dymnego; była to para niezwykła. Mam z Anią bardzo szczególny kontakt, bo nas łączy miłość do Dymnego, dzięki temu ona mi daje wszystko, czego bym chciał, nie cofa się przed najtrudniejszym zadaniem aktorskim, nie ma granic, których by nie umiała stworzyć przekroczyć. Dowiodła tego

choćby w „Nocy Walspurgii...”, grając z Jerzym Trelą niezwykle odważnie i pięknie niemal perwersyjne sceny erotyczne, bo, przypominę, rzecz działa się w radzieckiej „psychuzance”...

A potem wiele razy przekonywałem się, że Ania jest nie tylko świetną aktorką, ale i wspaniałym człowiekiem, kimś niezwykłym, kto łączy zawód aktorski i wielką ludzką dobroć. Jej pasją, by pomagać ludziom niepełnosprawnym to przejaw niebывatego heroizmu. Im dłużej Anię znam, tym ją bardziej podziwiam. Już kiedyś powiedziałem, że gdyby Ania była mężczyzną i żyła równocześnie z Chrystusem, byłaby jednym z Jego apostołów.

**KRZYSZTOF ORZECHOWSKI,
dyrektor Teatru
im. J. Słowackiego, mąż aktorki**

Jestem dumny – i prywatnie, i zawodowo

– Tak naprawdę sceniczny debiut Ani odbył się w Teatrze im. Juliusza Słowackiego. Jako studentka PWST zagrała Isię w „Weselu” Wyspiańskiego, w inscenizacji Lidii Zamkow. 27 marca, dokładnie w dniu, w którym 40 lat temu miała miejsce ta głośna premiera, wszystkie nasze domowe koty zamilcały gratulacyjnie i pochwalnie – bo przecież od tej roli zaczęła się wspaniała artystyczna kariera ich Pani.

A ja jestem dumny – i prywatnie, i zawodowo – że związek Ani z Teatrem im. Juliusza Słowackiego trwa nadal i co tydzień realizuje się w kolejnych odsłonach Krakowskiego Salonu Poeci.

**WACŁAW KRUPIŃSKI,
JOLANTA CIOSK**